
OLGA ZDYBEK

MACIERZYŃSTWO I RODZICIELSTWO NA SYBERYJSKIM ZESŁANIU

Masowe deportacje przeprowadzane przez okupacyjne władze radzieckie na Kresach Wschodnich II RP w latach 1940-1941 należą do najbardziej traumatycznych doświadczeń polskich tego okresu. Tak postrzegały ją nie tylko ofiary zsyłek, co jest oczywiste, ale niemal cała tamtejsza ludność, patrząca na nieszczęście sąsiadów oraz obawiająca się rychłego podzielenia ich losu. Od czasu przeprowadzenia pierwszej deportacji, tj. od 10 lutego 1940 r. powszechny stał się strach przed wywózką, słusznie odbieraną jako represję o wiele szerszym zasięgu niż aresztowania poszczególnych osób. Stało się bowiem jasne, że kwestie winy lub niewinności, normy postępowania znane sprzed wojny, stan zdrowia, sytuacje rodzinne, zwykłe współczucie nie odgrywały przy przeprowadzeniu deportacji żadnej roli. Zataczała one coraz szersze kręgi. Przeważała tu zasada odpowiedzialności zbiorowej stosowana bezwzględnie wobec rodzin osób uznanych za wrogie nowemu ustrojowi lub tylko podejrzanych o to. Deportacje były bowiem formą represji zwróconą bezpośrednio w całe rodziny, bez indywidualizowania działań czy postaw członków, bez zwracania uwagi na położenie osób starych, chorych, małych dzieci. Były po prostu jedną z odmian znanych z praktyki życia w ZSRR czystek etnicznych. Widmo pociągów złożonych z bydłowych wagonów, które oczekiwały na stacjach na przymusowych pasażerów i strach przed nocną wizytą funkcjonariuszy NKWD powodował, że w czasach okupacji radzieckiej wiele rodzin przygotowanych było na najgorsze: spakowane najważniejsze rzeczy, przygotowane ubranie.¹

¹ B. Klukowski, *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, Warszawa 1989; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994; S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II RP (1939-1941)*, Łódź 1997; tenże, *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940-1941*, Warszawa 2008; A. Sudoł, *Początki sowietyzacji Kresów Wschodnich drugiej Rzeczypospolitej (Jesień 1939 roku. Wybrane problemy polityczne i organizacyjne)*, Bydgoszcz – Toruń 1997; D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999; P. Żaroń, *deportacje na kresach 1939-1941*, Warszawa 1990; E. Trela, *Polskie placówki oświatowe i wychowawcze w Związku Radzieckim w latach 1943-1946. Liczebność i rozmieszczenie*, Wrocław 1991.

W drodze na zesłanie

Strach, rozpacz i poczucie bezsilności dotknęły deportowaną ludność począwszy już od miejsca wywózki, gdy wywlekano z domów chorych, kalekich, starców, kobiety i dzieci. Dla dalszych etapów transportu charakterystyczne są porozłączane rodziny, pogubione dzieci, niepewność losu, doświadczenia śmierci i głodu. Warunki podróży były przerażające i uwłaczające godności człowieka. Do tego dochodził głód, brak wody, okropne warunki sanitarne, zimno, wszy, pluskwy, tyfus i wyniszczający nawet najsilniejsze organizmy dyfteryt. Pomimo tego, nierzadkie były przypadki rodzenia podczas transportu. Wspomina o tym między innymi B. Obertyńska:

Noc jest prawie zupełna. Wysoka łupkowata lampa przecina skośną smugą nasz wagon na pół. [...] Musi tu być dużo dzieci. Ciemność jest pełna ich powikłań tłumionych przez przyciszone głosy starszych. [...] Zimno, paliło się więc wszystko, co z posiadanych w wagonie rzeczy dało się spalić: skrzynie, paki, statki. Ale potem i to się skończyło. O piekle tej drogi trudno dać pojęcie. Dzieci zamarały po kilkoro jednej nocy. Sine, zeszywniałe trupki, wypychało się przez zakratowane okienka i wyrzucało na śnieg. Zdarzały się porody – w mrozie, na gołej podłodze. Byłe sznurek, byłe scyzoryk musiały przy tym wystarczyć. Nie było wody, aby te dzieci chrzczyć.²

Cierpienia i katusze psychiczne, na jakie narażano matki i odbierane im siłą dzieci, zdaje się, że nie znajdują sobie równych w tym „ludzkiem” świecie. Staje się to znacznie bardziej zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie czym jest dla młodego człowieka-dziecka rodzina, a w szczególności matka. Współcześni psychologowie i pedagodzy z pełną odpowiedzialnością podkreślają znaczenie i wagę matki w pierwszych doświadczeniach w życiu człowieka na całokształt jego przyszłego bytowania. W tym zaś szczególnie na poczucie sensu i celowości życia, poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia, skalę wartości, umiejętność brania i dawania, tworzenia szczęśliwych i trwałych związków, budowania przyjaźni, stawiania sobie jasnych celów i umiejętności dążenia do nich, a także wiele, wiele innych.³

Prawdziwy dramat przeżywały kobiety, które zostały deportowane z niemowlętami. Na skutek przeżyć i złych warunków bytowych od czasu aresztowania matki często traciły pokarm. Możliwość kupienia mleka podczas postoju na stacji należała do rzadkości (ludność miejscowa zwykle nie była dopuszczana do kontaktu z deportowanymi, ponadto miejscowi nie zawsze byli pozytywnie nastawieni do obcych, transportowanych pod eskortą). Matki na różne sposoby próbowały sobie z tym radzić. Najczęściej podawały maluchom do ssania jakieś rozmoczone lub rozpuszczone produkty (miód, cukier, bułka, mąka), wykorzystując przy tym rady innych, bardziej doświadczonych kobiet, z którymi dzieliły wagon. Niekiedy korzystały z podarunków ofiarowanych dziecku przez swoich nowych sąsiadów. Apolonia Korczowska, zesłana z całą swoją 13-osobową rodziną, w tym z miesięcznym rodzeństwem – bliźniakami wspomina:

² B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 297.

³ K. Kość, „*To o Was Bezimiennie*” *Przyczynek do rozważań o trudach macierzyństwa na zesłaniu*, „*Zesłaniec*” nr 13, 2003, s. 24.

Domagaliśmy się mleka dla dzieci, opinii lekarskiej, ale to wszystko było bezskuteczne. Czasem brakowało wody, żeby ugotować dzieciom coś do jedzenia. Dawano im mąkę rozbełtaną wodą i w ten sposób były karmione przez smoczek. Mama również nie miała pokarmu, bo sama głodowała. Silne organizmy miały te nasze maleństwa, bez powietrza, kąpieli, przy głodowym odżywianiu przetrwały miesiąc podróży w nieludzkich warunkach. Szczęście, że zabrałam z domu woreczek mąki.⁴

Inną relację na temat rodzicielstwa na zesłaniu stanowi opowieść Barbary Penc – jednej z zesłanych kobiet, która w momencie deportowania była w zaawansowanej ciąży. Jej mąż został prawdopodobnie zabity podczas aresztowania. Po trzech tygodniach podróży przy pomocy innych deportowanych kobiet urodziła dziecko w wagonie. Podczas jednego z postojów w miejscowości Penza zgłosiły one, że w wagonie jest kobieta, która dwa dni wcześniej urodziła dziecko. Początkowo konwojenci odmówili dostarczenia gorącej wody i mleka do wagonu dla położnicy i jej dziecka. W wyniku pertraktacji dali się jednak namówić, by wypuścić matkę z dzieckiem z transportu. Przyjął ich do siebie naczelnik stacji, wdowiec z kilkumiesięczną córeczką. U niego Polka spędziła całą wojnę, prowadząc dom i opiekując się dwojgiem dzieci – swoim i gospodarza.⁵

Najdotkliwsze cierpienia zesłanych kobiet-matek wiązały się ze śmiertelnością dzieci. Skala tego zjawiska była ogromna a dostępność środków zaradczych praktycznie żadna, co bez wątpienia pogłębiało rozpacz i przygnębienie ludzi. Śmiertelność dzieci niejednokrotnie doprowadziła zesłane kobiety do obłądki i pomieszania zmysłów. Jadwiga Jakubowska wspomina sytuację związaną ze śmiercią małej dziewczynki:

Gdy wróciła ciocia Lunia, Irenka była już śmiertelnie chora. Ktoś z daleka przywiózł chorej dziewczynce małą brzożową gałązeczka. Nie wypuszczała jej z rączek. Zastygła w stygnącej rączce i potem, gdy duszyczka uleciała od zmęczonego ciała... Ktoś wiózł glinę w beczce. Ludzie poprosili o wiadro tej gliny. Po kilku godzinach, z gliny zebrano kubek wody. Umyto ciało czteroletniej męczenniczki... Ze stołu zrobiono trumienkę... Polskie dziecko spoczęło w dziękij, kazachskiej ziemi... Płaczu prawie nie było. Każda rodzina drżała o życie własnego dziecka. Na zimę kazano wykopać 300 dołów. Rozwarte paszczki cudzej ziemi czekały niecierpliwie na nowe, straszne ofiary – dzieci. Gdy nadeszła wiosna, ani jedno dziecko nie zostało we wsi. Kilka matek odeszło od zmysłów.⁶

Niezwykłe dramatyczny przykład cierpienia matki i niemożności pogodzenia się ze śmiercią dziecka oddaje poniższy cytat, a wspomnieć należy, że w różnych syberyjskich wspomnieniach sytuacje związane ze śmiercią dzieci są równie bolesne i tragiczne:

Nie mogąc przeboleć straty, matki wyły jak zwierzęta. Każdy następny dzień podróży stawał się coraz trudniejszy do wytrzymania. Matka niemowlęcia, zrobiwszy lalkę z gałganów tuliła ją do piersi i karmiła szmacianą kulkę, jak żywe dziecko, śpiewając rozdzierającym głosem kołysanki. Zwariowała.⁷

⁴ Cyt. za: D. Bazuń, I. Kaźmierczak-Kałużna, M. Pokrzyńska, *Matki Sybiraczki – losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*, Zielona Góra 2012, s. 80.

⁵ Ibidem, s. 84.

⁶ J. Jakubowska, *Z kresów do Kazachstanu – 1936 r.*, [w:] „Sybirak”, nr 12, 1994, s. 35.

⁷ K. Kość, op. cit., s. 26.

B. Obertyńska opisała przypadek, gdy zmarłą z wycieńczenia roczną Marysię Głowacką, matka do rana tuliła do piersi nie wiedząc, że piastuje trupa pod chustką.⁸ Podobnych sytuacji odnotowuje wiele sybirackich relacji, a jedną z nich sugestywnie przedstawiła H. Ordonówna:

Sytuacja w wagonie w miarę podróży stawała się coraz gorsza. Konały kobiety po kolei chore kobiety, a trupów mimo prób interwencji nie zabierano z wagonu. Sześć kobiet i czworo dzieci leżało znowu w gorączce [...] Trupy coraz bardziej żółkły i cuchnęły-chorzy majaczyli, a zdrowi wyglądali jak obłąkani. Dzieci zmarłych kobiet płakały zdzierając z trupów gałgany, którymi je mężczyzna nakrywał. Mimo głodu nikt nie ruszał chleba, którego dano nawet dość dużo [...] Na dalszych stacjach gdzie już widocznie awizowano przejazd „zadumionego” wagonu, wrzucano im chleb i wodę przez drzwi i nie pozwolono wysiadać [...] Nagle zabrakło wszystkim powietrza. Przepętniła się miara nieszczęścia. Obłęd ogarniał powoli jadących. Kobiety zaczęły rozdierać na sobie ubrania, wyjąc dziko, tarzały się po podłodze na półprzytomnie [...] oładnęła ogólna histeria. Miarowe stukanie kół przemieszało się z ludzkim wyciem tworząc okropną symfonię.⁹

Dzisiaj aż trudno sobie wyobrazić na jakie próby wystawiana była miłość macierzyńska tych kobiet-miłość, do której typowych cech zalicza się m.in. bezwarunkowość, wszechobecność i nieustanność w opiece o maleństwa Jak formuluje to E. Fromm:

Miłość matki jest szczęściem, jest spokojem, nie trzeba jej zdobywać, nie trzeba na nią zasługiwać. Ale fakt, że miłość macierzyńska nie jest niczym uwarunkowana, ma negatywną stronę. Na tę miłość nie tylko nie trzeba sobie zasłużyć-ale także nie można jej zdobyć, wywołać ani nią kierować. Jeśli istnieje jest błogosławieństwem, jeżeli jej nie ma wydaje się, że całe piękno uszło z życia i nie można uczynić nic, aby je zrodzić.¹⁰

Losy kobiet na zesłaniu w walce o przetrwanie rodzin

W sytuacji zesłania realizacja zadań wynikających z funkcji matki-opiekunki wymagała od kobiet często nadludzkiego wysiłku. Wiązała się również z przeobrażeniami osobowościowymi:

Nieśmiałość – musiały nauczyć się walczyć o swoje, ciche-żarzanie klócić się, dumne – kiedy trzeba prosić, a nawet błagać swych wrogów. Wiele [...] musiało przezwyciężyć własną niepewność, nieśmiałość, strach. Kiedy trzeba było przeobrazić się w zażartą obrończynię swoich dzieci.¹¹

Zanurzone w codzienności, do której zmusiła je deportacja, zesłane kobiety miały wrażenie bycia daleko od świata, tracąc niekiedy również poczucie czasu. W warunkach zesłania koncentrowały się przede wszystkim na celu podstawowym – zapewnieniu rodzinie warunków pozwalających na biologiczne przetrwanie.¹² Warunki w barakach były okropne! W małej izbie musiały

⁸ B. Obertyńska, op. cit., s. 377.

⁹ W.Hort, (H. Ordonówna), *Tulacze dzieci*, Warszawa 1990, s. 12.

¹⁰ A. Bogdański, *O sztuce miłości*, Warszawa 1994, s. 42.

¹¹ D. Bazuń, I. Kaźmierczak-Kałużna, M. Pokrzyńska, op. cit. s. 88.

¹² Ibidem, s. 88.

pomieścić się cztery rodziny. Matki jakimś cudem umiały stworzyć warunki egzystencji. Pierwszą potrzebą było wybudowanie w izbie pieca-kuchni. Wprawdzie w osadzie była stołówka, ale rodzice uznali, że gotowanie w domu wyniesie taniej i smaczniej.

Mężczyźni i kobiety pracowali w tajdze przy wyrębie drzew. Nieraz wybudowano kilka dodatkowych baraków i sytuacja lokalowa poprawiała się. W jednym pomieszczeniu mieszkała już tylko jedna-dwie rodziny. Latem, w dni wolne, matki brały starsze dzieci i szły do lasu zbierać jagody, borówki i żurawiny oraz grzyby. Najpopularniejsze były białe, olbrzymie, kształtem przypominające rydze. Przezorne matki soliły je i zimą podawały na obiad zamiast mięsa. Część ubieranych jagód przesmażały na powidła, ale większą ilość darów tajgi nosiły do pobliskiego kołchozu, gdzie na zasadzie handlu wymiennego dostawały ziemniaki, kasze lub zboże.¹³

Matki – Sybiraczki, które fatalnym zrzędzeniem losu znalazły się w sytuacji jak z koszmarnego snu, to, czemu teraz musiały stawiać czoła było niegdyś dla nich niewyobrażalnym horrorem. Do czasu wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku żyły spokojnie, czas i siły poświęcając rodzinie. Wiele z nich nie pracowała zawodowo, rzadko więc stykały się z machiną administracyjną, całym środowiskiem biurokratycznym, nie wspominając o politycznych prześladowaniach. Wszystkie sprawy urzędowe to była domena męża. Żyły w atmosferze kresowego spokoju, romantycznych nastrojów i krajobrazów. Wielonarodowa społeczność tamtych obszarów nauczyła je życzliwości, harmonijnego współżycia i ufności do otoczenia. Nie było tam szczególnego bogactwa, ale powszechnie panował dostatek, a kto znalazł się w biedzie zawsze mógł liczyć na pomoc i wsparcie rodziny czy sąsiadów.

Matki-Sybiraczki, żony urzędników państwowych, oficerów, zamożnych rolników-legionistów, nauczycielki, szlachcianki, którym przyszło zetknąć się nagle z przemocą, wyrwane z dotychczasowego środowiska, często pozbawione męskiej opieki, przeżyły szok, z którego musiały szybko otrząsnąć się by ratować siebie i swoich bliskich. Wywiezione do tajgi, tundry i na stepy znalazły się w ekstremalnych warunkach, w których przyszło im nie tylko żyć, ale przede wszystkim chronić życie swoich dzieci, walczyć o nie. Były same wobec piętrzących się trudności, głodu, grózb i prześladowań, śmierci ukochanych dzieci.¹⁴ Mężowie wielu z nich zginęli w Katyniu lub zmuszani byli do katorżniczej pracy pracowali za drutami więzień i łagrów. Po „amnestii”, zwolnieni ze stalinowskich więzień, wypuszczeni z łagrów zaciągali się do armii gen. Władysława Andersa, a potem do dywizji im. Tadeusza Kościuszki. One, kobiety-matki zostały same, bez mężczyzn. Przymusowo osiedlone w kołchozach, sowchozach, miastach wykonywały tam ciężkie prace. Były drwałami, murarzami, traktorzystkami, dojarkami i sprzątaczkami. Choć nie starczało sił, choć padały z nóg, wykonywały te prace, bo za to dostawały 600 gramów chleba, którym mogły nakarmić dziecko. Praca zapewniała minimum egzystencji. Resztę niezbędną do przeżycia zdobywały w przeróżny sposób-sprzedając resztki rzeczy,

¹³ M. Czaplicka, *Determinacja matek sybiraczek w zmaganiach o przetrwanie rodzin i uchronienie dzieci od śmierci głodowej*, [w:] Sybiracy. *Martyrologia Polaków na Wschodzie*, red. A. Wirski, Koszalin 2000, s. 189.

¹⁴ I. Tańska, *Matki Sybiraczki*, „Zesłaniec”, nr 13, 2003, s. 53-54.

które udało się przywieźć z Polski, pracując dodatkowo, wynajmując się do posług.¹⁵

Zdobyłym pożywieniem-kawałkiem czarnego chleba czy kartoflem dzieliły się z dziećmi, one nie musiały jeść. Trzeba było ratować dziecko – tak rozumiały te dzielne, i jak się okazało, twarde kobiety. Ale one walczyły również nie tylko o życie swoich dzieci, ale także o ich godny los. Te, które miały wykształcenie organizowały samorzutnie nauczanie dzieci zmuszanych przez administrację sowiecką do uczęszczania do rosyjskich szkół. Gdy na Syberii zaczęły powstawać polskie szkoły i ochronki, te dzielne kobiety niosły przysłowiowy kaganek oświaty-uczyły mowy i historii ojczystej, wychowywały w duchu polskości. Uczyły patriotyzmu i odporności na wszelkie zło.¹⁶

Miejscem pracy wielu kobiet były tartaki, głównie te nastawione na produkcję podkładów kolejowych. Często zakład taki był wyposażony nadzwyczaj prymitywnie-zaledwie w jedną dużą piłę, napędzaną maszyną parową. Drewno do cięcia transportowane było przez kobiety wózkami na rolkach ciągniętym liną. Z reguły żadnych innych narzędzi nie było, a dalszą obróbkę wykonywano ręcznie siekierami. Wykonywały najcięższe i najprostsze czynności – od noszenia podkładów kolejowych i desek, po sprzątanie wiórów.

Prace w osadach wykonywały niemal wyłącznie kobiety, dzieci oraz osoby starsze częstokroć schorowane, niezdolne do ciężkiej pracy w lesie. Kobiety były zatrudnione m.in. w piekarniach, stołówkach, szpitalach i żłobko-przedszkolach jako pracownice pomocnicze, spadały na nie najbardziej uciążliwe zajęcia, wymagające wielkiego wysiłku fizycznego, a przynoszące niskie zarobki. Pewną zaletą takiego zatrudnienia była natomiast bliskość miejsca zamieszkania. Jedna z zesłanych tak wspomina pracę matki w piekarni:

Nie było łatwo nosić wodę pod górę w dwóch ciężkich, oblodzonych wiadrach. Brzegi były strome, przerebel zamarł prawie natychmiast. Trzeba było niemałej siły, aby dostać się do wody. Mama ślizgała się, padła, woda chlustała na boki, wlewała się do trzewików. Mokre ręce marzły i pękały na mrozie. Mama musiała obracać kilkanaście razy, aby wnieść dostateczną ilość wody. Nie skarżyła się. Przeciwnie – bała się bardzo, aby nie stracić tej posady.¹⁷

Równie wyczerpująca była trwająca niejednokrotnie do 14 godzin dziennie praca w łaźni, kuchni czy stołówce. Do obowiązków kobiet zatrudnionych w kuchni należało mycie naczyń, garnków, kotłów, szorowanie i zmiatanie podłóg oraz noszenie wody, nierzadko z odległego miejsca, a także palenie w piecach. Kobiety zatrudnione były także jako sprzątaczkі w pokojach robotniczych, w tzw. kantorze (biurze), a nawet w domach miejscowych funkcjonariuszy NKWD. Wiele z nich zajmowało się przygotowaniem drewna opałowego nie tylko dla kuchni, ale niejednokrotnie także dla komendanta osady. W warsztatach w „posiołkach” odbywała się również produkcja klepek beczkowych, miotełek do łaźni oraz wiązanie łozy, służącej jako pożywienie dla kóz. W zimie kobiety zajmowały się uprzątaniami śniegu z dróg i terenu wokół osiedli. Niekiedy matkom starały się pomagać młodsze dzieci, nie objęte obowiązkiem pracy.¹⁸

¹⁵ Ibidem, s. 53.

¹⁶ Ibidem, s. 55.

¹⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca polskich zesłańców*, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 176.

¹⁸ Ibidem, s. 176.

Kobiety – matki, podobnie jak zdecydowana większość zesłańców, żyły z dnia na dzień, podejmując codzienną walkę o kromkę czarnego chleba, miskę wodnistej zupy czy wiaderko ziemniaczanych obierzyn. Jej wynik decydował o życiu rodziny. Czas deportowanych kobiet wypełniony był niemal w całości działaniami mającymi na celu przede wszystkim biologiczne przetrwanie ich i ich dzieci, niekiedy również innych osób pozostających pod ich opieką.¹⁹

Wychowywanie dziecka w warunkach zesłania oznaczało również dawanie przykładu, pozwalającego na nabywanie przez dzieci odpowiednich wzorców. Poza działaniami związanymi z zabezpieczeniem warunków bytowych kobiety w miarę możliwości organizowały lub uczestniczyły w działaniach, skierowanych na duchowe życie człowieka. Przystawianie wartości tradycyjnych następowało wówczas mimochodem – poprzez czynne uczestniczenie w działaniach podejmowanych przez matkę. Bardzo ważne w tym kontekście było np. obchodzenie świąt religijnych, często wspólnie z innymi zesłańcami. To głównie matki dbały o to, by zaznaczyć różnicę między dniami zwykłymi, a tymi wyjątkowymi, świątecznymi. Sposób ich celebrowania był bardzo różnorodny, zależał między innymi od ekonomicznych zasobów rodziny i od zakresu, w jaki zesłańcy byli kontrolowani przez władze sowieckie. W miarę swoich możliwości matki starały się jednak organizować bardziej uroczyste chwile wynikające z przypadającego w danym dniu święta religijnego, włączając dzieci do przygotowań:

Wigilię Bożego Narodzenia w tej kazaskiej wioszczynie w roku 1940 obchodziliśmy tradycyjnie. Zręczna Maryla wycięła z polskiej paczki tekturowej kontur choinki, dzieci porobiły wycinanki z papieru i pokolorowały je kredkami również przysłanymi z Polski. W ten sposób powstały aniołki, gwiazdki i inne ozdoby na drzewko. Starannie wydmuchiwane i przechowywane od dłuższego czasu skorupki z jaj były niewyczerpalnym źródłem pomysłów. Z kilku cudem zdobytych, na wpół przemarzniętych buraków ugotowało się barszcz, a suszone grzybki, przysłane przez przewidujących krewnych z Polski, umożliwiły zrobienie uszek. Starsza Pani przygotowała również coś w rodzaju kutii.²⁰

Święta religijne nie były dniami wolnymi od pracy; niekiedy nawet w dzień świąteczny wyznaczano zesłańcom celowo cięższą pracę. W tej sytuacji świętowanie sprowadzało się przede wszystkim do znalezienia czasu na modlitwę i opowieści o świętowaniu w Polsce:

Wszystkie zwyczaje tradycyjne, świąteczne, domowe i kościelne łączyły i zbliżały członków rodziny. Dzieci słuchały tego z zachwytem, starsi dyskutowali, śmiali się i często kończyło to się łzami. Kłopot polegał na tym, że poza opowiadaniem o świętach wielkanocnych, pasterce i innych świętach oraz zastawionych stołach, choince i prezentach nie można było zrealizować.²¹

Na zesłaniu przestały obowiązywać istotne wcześniej, także w wieku dziecięcym podziały zadań ze względu na płeć. Chłopcy równie często jak dziewczęta wyręczali matki w pracach typowo kobiecych i odwrotnie. Obecność matki i poczucie, że bezwarunkowo można na nią liczyć w trudnych zesłańcych warunkach, były dla dzieci szczególnie ważne:

¹⁹ D. Bazuń, I. Kaźmierczak-Kałużna, M. Pokrzyńska, op. cit., s. 89.

²⁰ Cyt. za: ibidem, op. cit., s. 133.

²¹ Ibidem, s. 133.

Wiedzieliśmy, że mama głoduje bez ciepłej strawy. Ja jako 11-letni syn chciałem jej jakoś pomóc. Brałem, co było, trochę ziemniaków, od czasu do czasu ryba suszona, jakiś tłuszcz (łój), w biegu wdrapywałem się na pociąg towarowy z węglem, który zwalniał bieg na naszej stacji, i jechałem do mamy, żeby ugotować jej zupę szczawiówkę. Stale chodziłem na tory, tam gdzie pracowała w upale lub w deszczu mama. Widziałem, jak jest strasznie zmęczona. Brałem od mamy łopatę lub kilof i starałem się jej pomóc, ażeby trochę odsapnęła.²²

Matki sybiraczki heroicznie walczyły o przeżycie, były nieugięte w walce o przetrwanie swoich dzieci. Wpajały im miłość do kraju rodzinnego i wiarę w życie w wolnej Polsce. Spełniały rolę nie tylko matek, ale także były głowami rodzin, jednymi żywicielkami. W walce z głodem i chorobami dzieci były wszystkim – lekarzem, pielęgniarką, kucharką, no i tym, kto jest główną osobą zarabiającą pieniądze. Uczyły nie tylko pierwszego pacierza, ale także poprawnego brzmienia hymnu polskiego i innych pieśni. Uczyły także mowy polskiej, alfabetu polskiego, pisanie i czytania.

Kobiety, które w tych tragicznych okolicznościach stawały się głowami swych rodzin, by zapewnić im przetrwanie, musiały przede wszystkim stłumić własne rozterki, lęki, stany depresji, zapomnieć o swych uczuciach, potrzebach, niszczącym wpływie na nie same warunków, w jakich się znalazły. Praca ponad siły, która na ogół nie zapewniała choćby minimum pożywienia, podkopywała zdrowie. Ciągłe obawy niszczyły nerwy, przedwześnie postarzały. Dzieci niejednokrotnie zauważały, zwłaszcza po jakiejś rozłące, jak ich zatroskane i przepracowane matki są osłabione i zniszczone. Nieśmiałe – musiały nauczyć się walczyć o swoje, ciche – zażarcie klócić się, dumne – kiedy trzeba prosić, a nawet błagać swych wrogów. Wiele z kobiet musiało przezwyciężyć własną niepewność, nieśmiałość, strach. Kiedy trzeba przeobrazić się w zażartą obrończynię swych dzieci.

Momentem wielkiej próby dla psychiki była śmierć najbliższych. Utrata męża wskutek choroby bądź wypadku, o które nie było trudno wobec łamania wszelkich zasad bezpieczeństwa pracy, a także śmierci na froncie była wielką tragedią. Działo się tak nie tylko z powodu osierocenia dzieci, niepewnego jutra, ale też głębokiego żalu po stracie najbliższej ukochanej osoby.

Większą tragedią, jeśli w ogóle takie wartościowanie nie jest zuchwalstwem, była dla kobiet śmierć dziecka. A niektóre przecież traciły je stopniowo wszystkie, mimo wielkich wysiłków ze swej strony, by je uchronić. W dodatku w warunkach zesłania nie było warunków, by należycie przeżyć swą żalobę, pożegnać zmarłego. To wszystko trzeba było znieść w imię uratowania innych dzieci, starszych krewnych, którzy sami by sobie nie poradzili. Widząc nad dziećmi śmiertelne niebezpieczeństwo niektóre matki podejmowały decyzję oddania pociech do domu dziecka, gdzie przynajmniej miały zabezpieczone codzienne pożywienie.²³

Nie mniej trudna i dotkliwa na zesłaniu była wszechogarniająca i zżerająca człowieka tęsknota za ukochanymi, w tym: matek za dziećmi, i dzieci za matkami świadczy o tym liczna korespondencja, która przepełniona jest żalem, rozdarciem i rozpaczą wynikającą z oddalenia i rozłączenia ze swoimi najbliższymi. Przez listy te wprost przelewa się żal i smutek, ale też i nadzieja

²² Ibidem, s. 161.

²³ M. Ruchniewicz, *Przetrwać i wrócić. Rola matki na zesłańczym szlaku*, [w:] „Zesłaniec”, nr 13, 2003, s. 48.

na rychłe spotkanie, którego jednak nie wszystkim dane było doczekać. Wszystkie jednak z nich stanowią niezachwiany dowód ogromu miłości, przywiązania i troski o swoich bliskich, a nierzadko również jedyną pamiątkę po tych, którzy nie wrócili, i którym nie dane było się spotkać. Może dlatego właśnie, czytanie tej cudzej korespondencji, wzbudza tak duże wzruszenie, że stajemy się przez to mimowolnymi uczestnikami tęsknoty, niepokoju, troski i cierpienia matek, które już nigdy nie przytuliły własnych dzieci, i dzieci, którym nie dane było nigdy więcej ujrzeć kojącego uśmiechu na twarzach własnych matek.²⁴ Namiastkę tego, co czuli odbiorcy i nadawcy tych listów oddaje następujący fragment listu:

Dzień dobry Kochana Mamusiu!

Jestem żywa i zdrowa. Bardzo się cieszę, że mogę z wami korespondować. Mam prawo wysłać jeden list miesięcznie, a od Was otrzymywać bez ograniczeń [...] ²⁵

Matki – Sybiraczki, przepracowane, niedożywione, głodujące zapadały na ciężkie choroby, umierały.

Jedna z Uzbekek, która nie widziała mamy przy pracy w polu, w czasie przerwy obiadowej zaszła do zagrody i zobaczyła mamę leżącą. Już nie żyła. Obok spał sflakany Januszek. Pogrzeb odbył się na wzór uzbecki. Posadzono mamę w wykopanej niszy, bez trumny i bez krzyża, po czym zatkało wejście kamieniami i usypano kopczyk. Prócz mnie i Januszka obecne były pani Gutowska z córkami, przyszło kilku Uzbeków. Co było przyczyną śmierci mamy, nikt nie stwierdził. Wówczas mówiło się, że serce mamusi nie wytrzymało i pękło. Umarła leżąc na prawym boku, twarzą do śpiącego obok, od strony ściany jej najmłodszego i wówczas jedynego w domu dziecka – Januszka.²⁶

Po pięciu, sześciu latach katongi wracały do ojczyzny przedwcześnie postarzałe, zmienione fizycznie, ale silne duchowo, zahartowane, nie lękające się trudów życia w wymarzonej Polsce. Brudne, wynędzniałe, z gromadką zawszonych, biednie ubranych dzieci, nie zawsze były w ojczyźnie witane życzliwie.²⁷

Na szansę przeżycia zesłania składało się kilka czynników. Po pierwsze kondycja rodziny w chwili deportacji. Wśród zesłanych, zwłaszcza w lutym 1940 r. kiedy do wagonów ładowano ludność wiejską, nie brakowało rodzin z kilkorgiem dzieci, często bardzo małych. Wyżywienie takiej gromadki dzieci, zapewnienie jej minimalnej opieki stawało się bardzo trudne. Ważne było także, czy w zesłanej rodzinie byli oboje rodzice. Nie brakowało bowiem przypadków, zwłaszcza podczas deportacji rodzin osób represjonowanych w kwietniu 1940 r., że w głąb ZSRR wysłano kobiety z dziećmi. Ojcowie tych rodzin byli już dawno nieobecni z racji przebywania w niewoli, aresztowania bądź ucieczki w obawie przed uwięzieniem. Trzeba także zauważyć, że deportacji podlegały rodziny osadników wojskowych lub kolonistów, w których ojcowie zmarli przed wojną a matka z dziećmi sama dalej gospodarowała. Los kobiet był nieco łżejszy w sytuacji, gdy towarzyszyli im mężowie, z którymi dzieliły się odpowiedzialnością, obowiązkami i zmartwieniami. W wielu jednak rodzinach

²⁴ K. Kość, op. cit., s. 36.

²⁵ J. Wołczuk, *Listy Sybiraków*, Wrocław 1994, s. 26.

²⁶ I. Tańska, op. cit., s. 55.

²⁷ Ibidem., s. 55.

ta nieco lepsza sytuacja ulegała zmianie już na zesłaniu z powodu śmierci męża, jego aresztowania, zgłoszenia się do armii polskiej bądź także przymusowego wysłania do pracy w odległe miejsca. Takie rodziny upodobniały się szybko do innych na wół osieroconych rodzin, gdzie cały ciężar przeżycia spoczywał na matce. Dla wielu kobiet, które przed wojną żyły w spokoju i co najmniej względnym dostatku, ale też jakby pod kuratelą swych mężów, przejście odpowiedzialności za los własny i dzieci był nowym doświadczeniem, w dodatku zaistniałym w wysoce niesprzyjającym uczeniu się samodzielności środowisku. Było nieco łatwiej, gdy kobiecie towarzyszyli jacyś krewni, np. rodzice lub teściowie. Warunki życia były tak dramatyczne, że nawet dla kobiet ze wsi, przyzwyczajonych do pracy fizycznej, egzystencja na zesłaniu była niezwykle ciężka.²⁸

Podstawowym odniesieniem, celem wszystkich wysiłków kobiet stawało się uratowanie dzieci. Dzieci, zawsze ogromnie ważne w życiu kobiet, wobec czyhającego na ich życie zagrożenia, stawały się jeszcze ważniejsze. Ich uratowanie wymagało całkowitego zapomnienia o sobie, bezprzykładnego poświęcenia. Cechy te powszechnie przypisuje się miłości macierzyńskiej, dzieje się to jednak w normalnych warunkach życiowych w sposób niejako stereotypowy, bez głębszej refleksji. Jak silne jest jednak uczucie do własnych dzieci, najdobitniej przekonać się można właśnie z lektury wspomnień kobiet walczących o swe potomstwo w ekstremalnie trudnych warunkach.²⁹

Walka ta w przypadku zesłanych Polek trwała każdego dnia z owych kilku lat spędzonych w syberyjskiej tajdze bądź kazachstańskim stepie. Rozpocząła się już w chwili wdarcia się do domów NKWD-zistów fałszywie ogłaszających „przesiedlenie do drugiego obwodu” bądź „połączenie z mężem”. Od szybkiego opanowania się, sprawnego pakowania rzeczy i żywności, zabezpieczenia dzieci przed zimnem zależały warunki, w jakich rodzina jechała na zesłanie. Męża często nie było lub też trzymany pod strażą nie mógł pomóc. Teoretycznie można było zabrać do 500 kg bagażu na rodzinę. Wszystko jednak zależało od szybkości w pakowaniu i dobrej woli strażników. Często pomagali w zbieraniu rzeczy, doradzali, ale też byli tacy, którzy zabraniali zabierać więcej rzeczy, a nawet kradli. Szok, jaki wywołała wywózka, nierzadko był nie do przewyciężenia, nawet dla kobiet silnych psychicznie.³⁰ Jadwiga Łęczczycka deportowana w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu z trójką dzieci tak opisywała tę chwilę:

Wytrąciło mnie z równowagi. Odebrało spokój, konieczny do podzielenia w myślach rzeczy potrzebne i niepotrzebne. Zabierałam więc w popłochu wszystkie które wpadły mi w ręce. Pościel, ubranie, stare skarpetki z dziurami, lekarstwa, żywność, jakieś albumy z fotografiami, dokumenty, pudełko z nićmi i bawełną, mydło, flaszka wiśniaku. W pierzynę wcisnęłam budzik z urwaną wskazówką. Między suchary swój uniwersytecki dyplom razem z bańką smalcu. Jakieś grzyby suszone czy śliwki. Miód, który wylał mi się na koldrę, szalik. Rondelek z topionymi skwarkami. Patelnia...³¹

²⁸ M. Ruchniewicz, op. cit., s. 41.

²⁹ Ibidem, op. cit., s. 42.

³⁰ Ibidem, s. 43.

³¹ M. J. Łęczczycka, *Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989, s. 8.

W wagonach trzeba było jakoś urządzić kąt dla rodziny, zając się uspokojeniem i nakarmieniem dzieci. W najgorszej sytuacji znajdowały się kobiety wywiezione z noworodkami lub niemowlętami, nie mówiąc już o matkach, które swe dzieci urodziły w strasznych warunkach panujących w wagonie. Przynajmniej dostateczna opieka nad najmniejszymi dziećmi była wręcz niemożliwa: brakowało pieluszek, możliwości wykąpania dziecka, a przede wszystkim odpowiedniego dla nich pokarmu, gdyż często matki z powodu stresu nie mogły ich same karmić.³²

Tak malutkie dzieci w większości były z góry skazane na śmierć. Umierały w wagonach, po odebraniu zwłok rodzinie grzebano je byle gdzie, co dla ich matek było dodatkową torturą.

Pewnego dnia w naszym wagonie zmarło dziecko. Nie miało jeszcze roku. Rodzice zgłosili ten fakt. Kazano im wynieść dziecko z wagonu i położyć na śniegu. Zapewniono ich, że zostanie pochowane. Jednak widok leżącego na śniegu dziecka i rozpacz jego matki jest nie do zapomnienia.³³

Niektóre kobiety, przewidując czym będzie ta podróż w nieznaną, zdobywały się na dramatyczną decyzję. Jeśli tylko pojawiała się jakaś możliwość, oddawały swe dzieci krewnym. Były to rzadkie przypadki, gdyż musiał się na to zgodzić konwój. Rozstanie z dziećmi tak opisowała Polka deportowana z Łucka:

Serce mi zamierało z rozpacz, gdy je żegnałam. Ulgę mi sprawiła pewność, że zaraz dostanie ciepłe mleczko i nie umrze z głodu. Popędzana, ponaglana przez żołnierzy wracam pod eskortą do wagonu, a w ślad za nami biegnie szwagierka i prosi, aby jej oddali drugie dziecko, tzn. Marysię [...] To była ciężka próba dla mnie: wyboru między dobrem dziecka a egoistyczną miłością, żeby zatrzymać je i zginąć razem z dzieckiem [...] Dziej się wola Twoja, Panie. Zdążyłam ją tylko uścisnąć i podać jej ulubioną lalkę, gdy drzwi zatrzęsnięto. Przez zakratowane okienko patrzyłam w ślad za tym, co miałam najdroższego.³⁴

Mimo wielu lęków i tęsknoty kobieta ta w następnych latach wielokrotnie błogosławiła chwilę, gdy zdecydowała się pozostawić swe dzieci u krewnych, zwłaszcza w momentach, gdy widziała konanie dzieci i rozpacz matek.³⁵ Szok spowodowany wyrwaniem z dotychczasowego otoczenia i ciężką podróżą szybko przesłoniły następne wydarzenia. Bytowanie na zesłaniu tak dla dorosłych, jak i dla dzieci składało się z głodu, wyczerpującej pracy, chorób i nierzadko śmierci. Obowiązek pracy dotyczył wszystkich powyżej 12 roku życia. Uchylenie się groziło uwięzieniem lub pozbawieniem kartek żywnościowych, co oznaczało głodowanie i śmierć. Dzieci zatrudniane były przy pracach pomocniczych, porządkowych (zbieranie gałęzi, żywicy, wypas bydła, prace polowe, zbieranie jagód, odśnieżanie itp.) Przebywanie dorosłych poza domem przez większość dnia wymagało zorganizowania życia i opieki dla najmłodszych dzieci. Wielką rolę odgrywały w tym matki, które musiały uspokoić małe dzieci, zapewnić im choćby minimalny nadzór dorosłych osób. Zresztą dzieci te nie próżnowały, zbierały opał, nosiły wodę, sprzątały, opiekowały się swym

³² M. Ruchniewicz, op. cit., s. 43.

³³ Ibidem, s. 43.

³⁴ Ibidem, s. 43.

³⁵ Ibidem, s. 43.

najmłodszym rodzeństwem, aby tylko ulżyć rodzicom. Mimo wysiłków całej rodziny powszechnym doświadczeniem stał się głód lub w najlepszym razie ciągle niedojadanie. W wielodzietnych rodzinach racje żywnościowe nie wystarczały dla obdzielenia wszystkich. Dla dorosłego pracującego przydzielano 60-80 kg chleba, dla dzieci i niepracujących z powodu choroby czy wieku 40-20 dkg. Dieta składała się najczęściej z niskiej jakości chleba, wodnistych zup z garstki mąki i odrobiny ziemniaków, warzyw, jadalnych roślin polnych, leśnych. Składniki potrzebne dla prawidłowego rozwoju dziecięcych organizmów, tłuszcze białko, witaminy niemal nie występowały. Skutkowało to zaburzeniami rozwoju i najrozmaitszymi chorobami atakującymi wycieńczone organizmy (m. in. zapalenia płuc, tyfus, tzw. kurza ślepotą, owrzodzenia ciała z powodu awitaminozy). Brak środków czystości, plaga różnych insektów (pluskwy, wszy) były codziennością. Patrzenie na głodowanie własnych dzieci było ogromną udręką. Umniejszanie własnej porcji, by nakarmić dzieci było codziennym doświadczeniem. Na zdobycie żywności i utrzymanie minimalnej czystości matki poświęcały niemalże cały swój czas po pracy. Dopóki wywiezieni posiadali pożądane przez tubylczą ludność przedmioty zdobycie jedzenia było łatwiejsze. Niektóre z kobiet, zmuszone sytuacją sprzedawały dosłownie wszystko, pozostając w przysłowiowej ostatniej koszuli, byle tylko przedłużyć życie dziecka. Handel wymagał jednak odwagi i siły, gdyż należało złamać zakaz oddalania się poza wyznaczone osiedle i często iść w bardzo trudnych warunkach do odległej osady. Wizja zmarzniętych, głodnych dzieci czekających na matkę dodawała jednak nadludzki niemalże siłę. Zawziętość i desperacja, jaką wykazywały się matki, niejednokrotnie wyciągała ich dzieci już z objęć śmierci.³⁶

W sytuacji powszechnego głodu zapewnienie dzieciom minimalnej choćby porcji jedzenia było najważniejszym zadaniem. Nie oznacza to jednak, że matki zapomniały o innych potrzebach dzieci. Ich wielki niepokój budził brak możliwości edukacji, także religijnej oraz negatywny wpływ na dzieci, często pozostawiane bez nadzoru. Obawiały się, że doprowadzi to do całkowitej rusyfikacji ich pociech przysłowiowego zejścia na złą drogę. Starły się więc podjąć przeciwdziałania na miarę swych możliwości. Te bardziej wykształcone organizowały w wolnych chwilach domowe lekcje dla swych dzieci, korzystając z książek przywiezionych z kraju i własnej pamięci. Mniej wykształcone starły się przynajmniej rozmawiać dużo po polsku, ganić używanie słów rosyjskich, zwłaszcza wulgarnych.

Elementem tego domowego nauczania było także przekazywanie pieśni i piosenek, wierszy polskich poetów. W ten sposób wpajano dzieciom i młodzieży przywiązanie do polskiej tradycji i dumę z historii. Starano się także umacniać u dzieci wiarę w powrót do kraju, którą i władze radzieckie i tamtejsza ludność starały się wykorzenić. Starano się je zaszczepiać także przez własną postawę: uczciwość, grzeczność, współczucie do bliźniego. I choć ciężkie warunki życia zmuszały do różnych kompromisów z sumieniem, starano się jednak trzymać w większości reguł z dawnego życia, piętnować złe zachowanie tak Polaków, jak i Rosjan. Przekazywanie ich dzieciom, zwłaszcza młodszym, u których pamięć o domu zacierała się, nie było łatwe. Obcowały one bowiem

³⁶ Ibidem, s. 44.

z okrutnym światem, lekceważącym nie tylko uczucia i potrzeby słabszych, ale nawet ich życie. Brak szacunku dla drugiego człowieka wyrażający się w prześladowaniach, szyderstwach, pracy ponad siły i wreszcie desakralizacji śmierci dla młodych psychik musiał być niszczący. Rodzina musiała starać się wpływ tych doświadczeń jakoś pomniejszać. Często sama bliskość matki, ciepłe słowo, gest spokojne zachowanie działały kojąco na dzieci.³⁷

O macierzyństwie i jego różnych obliczach napisano już bardzo wiele. Również o relacjach matkach-dziecko i wpływie tychże na całokształt życia i przyszłości dorosłego człowieka. Po zapoznaniu się jednakże z bogatą i niezwykle interesującą literaturą zesłańczą, odniosłam wrażenie, że problematyka ta, we wspomnianym powyżej kontekście, nie doczekała się dotychczas odrębnego i bardziej szczegółowego opracowania, a jak sądzę, niewątpliwie jest tego warta. Współcześnie coraz częściej się podkreśla, że macierzyństwo (bycie matką) jest egzystencjalnym doświadczeniem kobiety, jest jej drogą do realizacji siebie jako człowieka.

Podczas pobytu na zesłaniu najważniejszym kierunkiem aktywności było fizyczne przetrwanie jego trudów. Pierwszoplanową rolą kobiet z dziećmi były działania związane z macierzyństwem, szczególnie funkcje opiekuńcze. Inne role społeczne, w tym rola żony i wiążące się z nią zachowania seksualne schodziły na plan dalszy. Ochrona życia już istniejącego stawała się priorytetem.³⁸

Bliższe kontakty damsko-męskie nie zawsze wiązały się ze ślubem. W relacjach zesłanych kobiet pojawiają się również wspomnienia nieformalnych związków Polek z miejscowymi mężczyznami.³⁹ Kolejny problem związany z kontaktami damsko-męskimi stanowią gwałty. Pomimo że deportowane Polki stawały się ofiarami gwałtu, raczej nie dzieliły się z nikim swoimi przeżyciami, przyjmując postawę milczących ofiar.⁴⁰

Wspomnienia świadczą o tym, że na zesłaniu były obecne kobiety w ciąży. Przede wszystkim należy pamiętać o kobietach, które zostały deportowane, będąc w odmiennym stanie. W ich wypadku rozwiązanie następowało jeszcze podczas transportu lub wkrótce po przybyciu na miejsce zesłania. Drugą kategorię ciężarnych stanowią kobiety, które poczęły dziecko już podczas deportacji. Poczęcie dziecka podczas zesłania nie należało jednak do częstych sytuacji. Nie tylko ze względów obyczajowych dotyczących zbliżenia kobiety i mężczyzny. Wiele deportowanych kobiet w konsekwencji przeżyć psychicznych, wygłodzenia organizmu i wysiłku fizycznego utraciło menstruację.

W sytuacji zesłania poród odbywał się zwykle w mało sprzyjających warunkach: brak higieny, odpowiednich akcesoriów, opieki specjalistycznej, nierzadko obecność osób postronnych i dzieci. Jedyna pomoc, na jaką w praktyce rodzące mogły liczyć, pochodziła od innych deportowanych kobiet. Pierworódkom pomagały zazwyczaj te bardziej doświadczone. Jednak wśród wspomnień można trafić na relacje o porodach, które odbywały się w szpitalach. Do takich wyjątków należą doświadczenia Zofii Orłowskiej zesłanej w piątym miesiącu ciąży. W swoich wspomnieniach opisuje jak wyglądało

³⁷ Ibidem, s. 47.

³⁸ Ibidem, s. 141.

³⁹ Ibidem, s. 147.

⁴⁰ Ibidem, s. 152.

życie na zesłaniu ciężarnej kobiety. Pomimo tego, iż była w ciąży, musiała wykonywać obowiązki praczki, dźwigając ciężkie i gorące naczynia z bielizną. Jak cytuje „obejrzałam się – nie było w pobliżu nikogo, kto by mi pomógł. Bardzo ostrożnie ujęłam gorące wręby, aby przesunąć gar trochę na brzeg, nic z tego”. Po tak ciężkim wysiłku poczuła, iż wewnątrz niej jakby coś obsunęło się ku dołowi, jednak po chwili odpoczynku wszystko wróciło do normy. W nocy kiedy spokojnie spała, obudziły ją potworne bóle zbliżającego się porodu. Były one coraz cięższe i dłuższe, mimo tego doczekała świtu i obudziła rodziców. Zawiadomiony kierownik osiedla, o tym, iż kobieta zaczęła rodzić, oświadczył, że nie może przeznaczyć furmanki aby zawieść ją do szpitala odległego o jakieś sześć-siedem kilometrów. Wyznaczył do opieki nad nią i towarzystwa w drodze do szpitala inną kobietę, matkę trzech córek. W czasie drogi atakowały ją silne bóle porodowe, wtedy chwilę stawały i odpoczywały, a gdy bóle minęły biegły czym prędzej do odległego szpitala. Gdy o godzinie dwunastej dotarły na miejsce, natychmiast rodzącą kobietę wzięto i położono do wanny, a o godzinie pierwszej popołudniu przyszedł na świat chłopiec. Matka przyglądała się malutkiemu dzieciątku, które położna trzymała na ręku i myła je pod strumieniem wody wylewanej z dzbanka przez salową. Po kąpieli owinięto chłopca w pieluszkę i położono w wysokim łóżeczku na sienniczku wypchanym sianem i na poduszce wypełnionej sieczką ze słomy, a następnie okryto go złożonym w czworo czarnym, gryzącym kocem. Wymęczoną długą wędrówką i porodem kobietę ogarnęła senność, jednak obudziło ją wołanie jej własnego imienia. To była jej matka, która zaraz po wyjściu córki z domu wyruszyła jej śladem do szpitala. Jednak dowiedziawszy się o stan zdrowia córki i wnuczka, w spokoju mogła wracać do domu. Po pięciu dniach pobytu w szpitalu matkę wraz z maleństwem wypisano do domu.⁴¹ Kolejnym przykładem jest opowieść Czesławy Kowalskiej o okolicznościach narodzin jej brata:

Moja mama miała wtedy 41 lat. Nastął czas porodu. Ojca w domu nie było. Był w polu, z wołami. Byłam ja, moja siostra i mama. Wezwałyśmy do pomocy panią Pilną. Przygotowałyśmy ciepłą wodę, umyłyśmy mamę. Trzeba było prowadzić ją do szpitala. Było to niezbyt daleko, ale była noc, ciemno. W szpitalu przywitała nas położna, była w wieku mamy. Była bardzo uprzejma i grzeczna. Zaraz skierowano mamę do wanny z ciepłą wodą. Był tam zwyczaj taki, żeby przed porodem brać kąpiel. To podobno łagodziło bóle porodowe. I tak rzeczywiście było. Rankiem poszłam do szpitala. Z wrażenia nie mogłam znaleźć drzwi wejściowych, podeszłam więc do okna i ujrzałam mamę w łóżku z dzieckiem. Zastukałam w okno. Mama mówi – mamy małego Zbysia i pokazała mi go. Miał duże oczy. Od razu spodobał mi się. Pan Pilny został ojcem chrzestnym. Metrykę wystawiono w języku rosyjskim.⁴²

Obraz rodzicielstwa na deportacji jawi się jako ciemny, przygnębiający, często ze śmiercią w tle.⁴³

*

Obecność polskich kobiet na szlakach syberyjskich zesłań na stałe już wpisała się w karty historii. To dzięki nim kraj stawał się mniej odległy, gdy towarzyszyły zesłanym członkom rodziny. Żony podążały za mężami, mat-

⁴¹ Z. Orłowska, *Tajgo, pamiętna tajgo...*, Wrocław 1991, s. 20.

⁴² Ibidem, s. 156.

⁴³ Ibidem, s. 158.

ki zabierały swe dzieci lub pozostawiały je pod czyjąś opieką, za synami szli starzy ojcowie, a za braćmi siostry.⁴⁴ To dobrze świadczy o naszej pamięci dla nich, o naszej kulturze historycznej dopominającej się o pełniejszą panoramę ich losów przeżywanych w stepach Kazachstanu, tajgach i tundrach Sybiru. Pamięć ta przyobleczona jest w różne formy działalności Związku Sybiraków, którego członkowie, dawne „dzieci Sybiru”, o które tak troskliwie walczyły ich Matki – Sybiraczki, w podzięcie za ten trud wznoszą Im pomniki, w których drżymy różne formy wdzięczności za opiekę tam na zesłaniu. Dla każdego z tych dzieci, dzisiaj sędziwych już Sybiraków pomniki te zachowują swoją czytelność, niosą pamięć o tamtych czasach pogardy, o których słychać także we wspomnieniach, pieśni, wierszu i legendzie.



Pomnik pamięci Matkom Sybiraczek i ofiar Sybiru w Wysokiem Mazowieckim

Matki Sybiraczki stawały wobec konieczności dokonywania poważnych niecodziennych wyborów, które decydowały o losach całej rodziny. Świadomość tej nowej matczynej roli miały także dzieci i pozostali członkowie rodzin. Za przykład może służyć list syna do deportowanej z pozostałym rodzeństwem matki:

Musi się Mamusia na jakiś czas stać mężczyzną i nie drgać kobiecym sercem, tylko patrzeć twardo, a końca na pewno się doczekamy i to niedługo.⁴⁵

Matki Sybiraczki były bardzo związane uczuciowo ze swoimi dziećmi. Nędza i głód bardzo je zbliżały. Wyżywienie miało ogromne znaczenie. Przez

⁴⁴ K. Kość, op. cit., s. 17.

⁴⁵ D. Bazuń, I. Kaźmierczak – Kałużna, M. Pokrzyńska, op. cit., s.188.

wiele lat po powrocie do Polski rutynowym pytaniem było: „nie jesteś głodna?”⁴⁶, a także napomknięcia „nie wyrzucaj nawet skórki od chleba”! Matki – Sybiraczki to kobiety, które mogą być wzorem dla każdej matki (odpowiedzialność, patriotyzm, odwaga, uczciwość). Te cechy matki powinny przekazywać swoim potomkom. Matka Sybiraczka była dzielna, dążyła do tego, aby nie zatracić polskości, była dumna, że jest Polką i nigdy się Polski nie wypierała i wpajała to swoim dzieciom.⁴⁷

Kobieta pomimo wszystko starała się też troszczyć w miarę swoich sił o rodzinę. Prała rozlatujące się łachy, łątała je i zszywała, gotowała wymyślne potrawy z dostępnych produktów np.: zupa z pokrzyw, plewiła i podlewała ogródek, który był podstawą zimowego wyżywienia rodziny. Nie miała dużo czasu na modlitwę, na wychowywanie dzieci, na macierzyńskie i beztroskie zabawy z nimi. Często jedynymi zmartwieniami było bowiem zdobycie odzień, jedzenia czy opału. Takie codzienne borykanie się z nędzą musiało niejednokrotnie oddalać myśli o ojczyźnie. Polskie matki troszczyły się jednak zawsze aby ich dzieci pamiętały o swoich korzeniach, swoim pochodzeniu. I obok troski o to by nie były głodne, by miały koszule czy buty na zimę, by pod wpływem zdeprawowanego środowiska nie zaczęły kraść, czy by w ostateczności z tej beznadziei się nie rozpiły. Martwiły się i dbały o to by nie zapomniały pacierza i ojczyzny. A, że dzieciom groziło zapomnienie języka ojczystego, kobiety czytały im powiastki z polskich książek, uczyły ortografii, opowiadały dzieje Polski. Gdy brakowało podręczników – uczono z pamięci, często bez ładu i składu czy porządku chronologicznego. W prymitywnej polskiej szkole, gdy nie było innych możliwości, za tablicę mogła służyć malowana białą gliną ściana, na której pisano węgielkiem, a dzieci przepisywały między szpaltami gazet. Dzieci były bowiem bardzo podatne na rusyfikację, zwłaszcza gdy chodziły do rosyjskiej szkoły. Bardzo szybko się asymilowały w nowym środowisku i zapomniały w ten sposób języka ojczystego. Dzieci bowiem też ponosiły ciężary zesłania. W tych nieprzyjaznych warunkach musiały szybko dorastać i troszczyć się o siebie.⁴⁸

Innym aspektem specyfiki macierzyństwa na zesłaniu jest problem osieroconych w trakcie transportu oraz pobytu na zesłaniu dzieci. Dzieci te, przedwcześnie dojrzałe, które widziały całą nędzę i koszmar tego świata, oddalone od rodzinnych domów, nieraz o wiele tysięcy kilometrów, zostały skazane na pastwę losu i niewdzięczną dolę tułacza. Obrazy przeżytych przez nie wydarzeń, a nieraz śmierci własnych rodziców, na zawsze już pozbawiły je bez troski i uroków dzieciństwa-stając się koszmarami prześladowającymi je do ostatnich dni życia. Czytając głęboko poruszające relacje i wspomnienia zesłanych na wschód Polaków, niejednokrotnie zastanawiamy się jak potoczyły się ich losy po powrocie do kraju. Czy założyli rodziny, czy mają dzieci, jak żyją, w co wierzą, jakie wartości wyznają? Niestety, te i wiele innych pytań pozostają bez odpowiedzi, gdyż większość wspomnień kończy się w momencie odebrania biletu powrotnego do kraju, bądź co najwyżej w momencie znalezienia się w Polsce.

⁴⁶ Ibidem, s. 199.

⁴⁷ Ibidem, s. 202.

⁴⁸ A. Gacka, *Tam na obcej ziemi – wytrwałość, heroizm, poświęcenie były już codziennością*, [w:] „Zesłaniec”, nr 13, 2003, s. 11.

Problem sieroctwa stanowi jeden z podstawowych problemów opieki na dzieckiem. Ponadto jest zjawiskiem, które naraża dziecko na wiele bolesnych przeżyć. Jak współcześnie zauważa Marzena Sendyk, wiodącym motywem chorobotwórczym sieroctwa jest nasilająca się trwoga oraz lęk przed rozstaniem powstały w wyniku niemożności zaspokojenia wrodzonych dzieciom potrzeb, takich jak przynależność uczuciowa i obdarzenie uczuciem jednej i tej samej osoby. Szczególnie niekorzystna jest wczesna i trwała separacja dziecka od rodziny, a głównie od matki. Stanowi to poważne zagrożenie dla jego rozwoju i prowadzi do wypaczeń w strukturze jego osobowości. Dodatkowej powagi takim sytuacjom, w przypadku dzieci deportowanych z ojczyzny, dodaje fakt, iż bardzo często były one naocznymi świadkami śmierci własnych rodziców. Doświadczenia takie zawsze pozostawały głęboko traumatycznymi.⁴⁹



Pomnik Pamięci Matki Sybiraczki w Stalowej Woli

Kiedy wymiar śmierci wkracza między dziecko i jego rodziców, dla dziecka oznacza to utratę iluzji i złudzeń, że rodzice chronią je przed bólem, separacją i śmiercią. Kiedy dziecko małe, czy duże traci ojca, matkę, brata czy siostrę, traci ono niezwykle cenny przedmiot miłości. Dodatkowo sytuacja zdaje się być skomplikowana, gdy dziecko oderwane jest od swoich korzeni-zarówno rodzinnych, jak i ojczystych-jak było w przypadku syberyjskich sierot. Dzieci te bardzo często nie miały nikogo bliskiego, i o ile nie zaopiekował się nimi nikt z polskiego transportu, czekał je żmudny i bolesny proces wynaradawiania.

W przypadku dzieci osieroconych na zesłaniu bardzo istotnym problemem było dodatkowo wyobcowanie społeczne, geograficzne i kulturowe, co pogłębiało poczucie osamotnienia dzieci, zagubienia i niezrozumiałości sytuacji, która stała się ich udziałem. Nie trudno sobie wyobrazić jaki wpływ mia-

⁴⁹ K. Kość, op. cit., s. 33.

ły te czynniki na przyszłe życie tych dzieci, na ich konstrukcję psychiczną, system wartości i relacje z bliskimi.⁵⁰

Nie mniej trudna i dotkliwa na zesłaniu była wszechogarniająca i zżerająca człowieka tęsknota za ukochanymi, w tym: matek za dziećmi, i dzieci za matkami. Świadczy o tym liczna korespondencja, która przepelniona jest żalem, rozdarciem i rozpaczą wynikającą z oddalenia i rozłączenia ze swoimi najbliższymi. Przez listy te wprost przelewa się żal i smutek, ale też i nadzieja na rychłe spotkanie, którego jednak nie wszystkim dane było doczekać. Jednak wszystkie z nich stanowią niezachwiany dowód ogromu miłości, przywiązania i troski o swoich bliskich, a nierzadko również jedyną pamiątkę po tych, którzy nie wrócili, i którym nie dane było się już w tym życiu spotkać. Może więc właśnie z tego powodu, czytanie cudzej korespondencji zesłańczej, wzbudza tak duże wzruszenie, że stajemy się przez to mimowolnymi uczestnikami tęsknoty, niepokoju, troski i cierpienia matek, które już nigdy nie przytuliły własnych dzieci, i dzieci, którym nie dane było już nigdy więcej ujrzeć kojącego uśmiechu na twarzach własnych matek.⁵¹

⁵⁰ Ibidem, s. 35.

⁵¹ Ibidem, s. 36.